ROK PIĄTY.

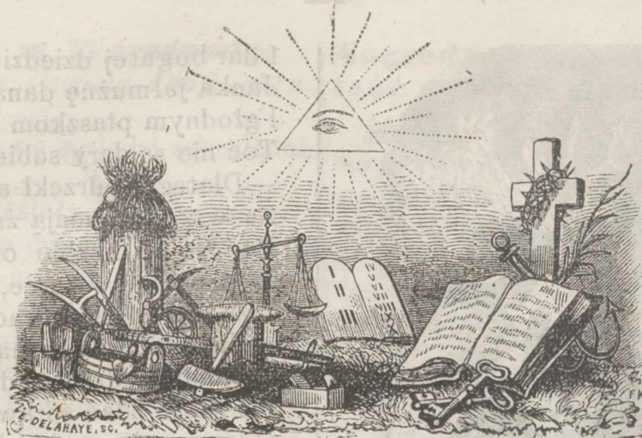
—

№ 32.

WARSZAWA

d. 24 lipca (5 sierpnia)

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

10ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Daj każdy to, coś umyślił w sercu, nie z zasmuceniem, ani przymuszeniem, bo wesołego dawcę miłuje pan Bóg; a dwakroć daje, kto rychło daje. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Księga złota

(jako ciąg dalszy Świętej Pracy Lenartowicza).

—

II.

Szedł mały goral uszczęśliwiony,
Dobrze ogrzany i nakarmiony,
Boć i podpłomyk miał też w zapasie;
Jak głod poczuje, to mu przyda się.
W tem się zadumał, idąc po drodze,
O swojej starej matce niebodze,
Którą tak dawno w górach zostawił,
Więc westchnął, by jej Bóg błogosławił.

Dwa lat ubiegło od tej godziny,
Jak rzucił góry, poszedł w doliny,
By się u ludzi do prac najmować,
Pobielać rądle, garnki drutować;
A każdy grosik, co dali ludzie,
Co zapracował w pocie i trudzie,
Słał zaraz w góry do cichej chatki,
Dla swej ubogiej a starej matki.
Poczciwe dziecko, nieraz marł głody,
By tylko matka miała wygody
Na stare lata. Kiedy tak marzy,
A łza mu cicha spływa po twarzy,
Widzi na drzewie wróble przy drodze,
Jak opuszone, znać zziębły srodze.
Oh! one głodne, pomyślał sobie:
Mnie posilono, i ja tak zrobię.
I to wyrzekłszy, placka dostawa,
Kozikiem kawał z niego odkrawa
I ten rozdrabnia na okruszyny,
By łatwiej mogły zjeść go ptaszyny;
Potem przy drzewie kawałki składa,
Sam się za grubą wierzbę zakrada,
I widzi zdala, jak wróbli stado
Po żer zleciało całą gromadą.
Jakiż to potem był świerg wesoły...
Jak kiedy z ula wylecą pszczoły!
Był to dla chłopca widok tak tkliwy,
Iż w głębi serca czuł się szczęśliwy,
Że on pomimo wielkiej swej biedy,
Litość okazać może niekiedy
Chociaż ptaszynie. Więc składał dzięki,
Za wszelkie dary wszechmocnej ręki.



Anioł litości lecąc nad drogą,
Widział i serce i dań ubogą,
Którą się goral dzielił z ochotą;
Więc wnet otworzył księgę swą złotą,
I swej srebrzystej gwiazdy promieniem,
Wpisał na karcie popod imieniem
Dziedziczki włości, Janka kowala,
Imie biednego chłopca gorala,
Za dany ptaszkom kawałek chleba,
I srebrnem skrzydłem wzbił się do nieba.

—

Kiedy już anioł stanął w niebiosach,
Spotkał cheruba o jasnych włosach,
Co unoszony słońca promieniem,
Cały zajęty był łez liczeniem,
Które wylały poczciwe matki,
Błagając Boga za swemi dziatki;
I rzekł do niego z wdzięczną prostotą,
Trzymając przed nim swą księgę złotą:
—Patrz cherubinie, są to imiona,
Które Najświętsza Błogosławiona
Poda synowi, pełna miłości,
By ich nagrodził za czyn litości.
Cherub imiona trojga przeczytał,
Poczem anioła tak się zapytał:
—Powiedz, co ludzie owi zrobili,
Że na te względy twe zasłużyli?
Na to pytanie anioł litości,
To, com mówiła, skreślił w krótkości..
—Czemu, rzekł cherub, powiedz otwarcie,
Na jednej wszystko wpisałeś karcie,
I dar bogatej dziedziczki włości,
Janka jałmużnę daną z litości,
I głodnym ptaszkom okruchy drobne;
Toć nie są dary sobie podobne.
—Dlatego, odrzekł anioł litości,
Że wszystkie mają źródło w miłości;
Pan nie po liczbie ocenia dary,
Lecz patrzy w serce, na cel ofiary,
I za nią tylko nagradza człeka.
—Jakaż ich za to nagroda czeka?
—Kiedy w dzień sądu ostatecznego
Przyjdzie zdać sprawę z życia całego,
Gdy grzechy ważyć będą na szali,
By winy swoje wszyscy uznali;
Przedstawię Panu te oto czyny,
By niemi zważyć spełnione winy;
Gdyż w oczach Twórcy czyny miłości
Najsnadniej mażą grzechy i złości.
—Powiedz mi jeszcze, czy takie cnoty:
Wsparcie naprzykład wdowy, sieroty,
Lub podzielenie chleba z biednemi,
Daje nagrodę jaką na ziemi?...
—O! nieraz jeden!.. patrz na tę kartę,
A wnet obaczysz, iż w niej zawarte
Obok każdego są tam imienia,
Serc ich gorące, szczere życzenia,
Które uczuli, lub objawili,
Gdy czyn miłości bratniej pełnili.
Więc Pan im za to nie skąpi ucha,
Życzenia spełni, prośby wysłucha,
By się czuć mogli już szczęśliwemi
W domowem życiu, w rodzinnej ziemi!

—

—Jak to Bóg dobry! przerwie chłopczyna;
Ale powiedzcie babciu jedyna,
Czy się spełniły anioła słowa?..
—Czyż możesz wątpić mój chłopcze złoty?
Wszystko się stało, jak rzekł do joty:
Córeczka pani dobrze się chowa,
Janek poślubił swą narzeczonę
I ma najlepszą w całej wsi żonę;
Goral zebrawszy niemałe grosze,
Gdy mu się przykrzyć jęło po trosze,
Poszedł w swe góry do swojej chaty
W zdrowie i trzeźwość, w mienie bogaty,
I ma tę radość nasz goral młody,
Że matka żyje wpośród wygody.

O jak szczęśliwi ci, których cnoty
Zapisze anioł do księgi złotej!

Co widziałem w Warszawie,
jak byłem w miesiącu Czerwcu 1860 roku.

Na drugi raz, gdy się sąsiedzi zebrali, tak mówił Janek:

—Przyznane tam zostały nagrody na owéj wystawie, które wam przeczytam, bo je dostałem drukowane od jednego pana. Czyście ciekawi?

—Słuchamy, słuchamy, zawołała gromada.

Więc wydostał Jan z za koszuli listę osób nagrodzonych przez Towarzystwo Rolnicze i zaczął w głos czytać. „Udzielono za nagrodę:

Medal średni p. Augustowi Hirszman z Sokołowa w Węgrowskiem, za największą produkcyą nasienia burakowego.

Medal wielki Felixowi Jarzyńskiemu z Niegowej w Lelowskiem, za obsadzenie lasem nieużytków.

Medal wielki Franciszkowi Młodzianowskiemu z Płonian w Pułtuskiem, za wzorową oborę.

Medal wielki Alexandrowi Zaborowskiemu z Konina w Kaliskiem, za wzorową stadninę.

Medal wielki Władysławowi Orłowskiemu z Komorna w Łowickiem, za najlepszy stosunek dworu do ludności wiejskiej.

W tem miejscu Janek dodał, to znaczy moi bracia, że ten urządził u siebie dobre gospodarstwo, to jest dworskie, chłopskie, że o wszystkiem pamięta, wgląda sam, choćby w najdrobniejszy szczegół, co jak i komu potrzeba. A teraz

Nagrody leśniczym wzorowym.

Medal średni Józefowi Pawłowskiemu z Guzowa w Warszawskiem.

Medal średni Ignacemu Tyblewskiemu z Opatówka w Kaliskiem.

Medal średni Franciszkowi Nowiak z Przysuchy w Radomskiem.

Medal średni Antoniemu Kucharskiemn z Kurozwęk w Kieleckiem.

Nagrody za urządzenie i utrzymanie dróg wiejskich w porządku.

Medal średni Antoniemu Leszowskiemu z Muchnic w Warszawskiem. Wilhelmowi Repphan z Petryków w Kaliskiem. Malachiaszowi Boguckiemu z Policznéj w Radomskiem. Wiktorowi Łuniewskiemu z Gnojna w Kieleckiem. Józefowi Wolińskiemu z Kodnia w Siedleckiem. Janowi Karczewskiemu z Siedleń w Płockiem.

Nagrody za najskuteczniejszą dbałość o zdrowie ludności wiejskiéj.

Medal wielki Augustowi Potockiemu z Wilanowa w Warszawskiem. Janowi Bielińskiemu z Grodzca w Kaliskiem. Adamowi Potockiemu ze Staszowa w Radomskiem. Ludwikowi Górskiemu ze Steredyni w Siedleckiem. Władysławowi Pepłowskiemu z Sarnowa w Płockiem. Eugeniuszowi Rembielińskiemu z Jedwabnego w Augustowskiem.

Nagrody dzierżawcom gospodarującym wzorowo.

Medal największy Aleksandrowi Rosmann z Piotrowic w Warszawskiem. Walentemu Wierzyckiemu z Brzeźna w Kaliskiem. Hipolitowi Koszulskiemu z Mniszewa w Kieleckiem. Janowi Oświata Koch z Tulinek w Siedleckiem.

Nagrody za konie utrzymywane i wychowane uczciwie.

Wielki medal Stanisławowi Lewickiemu z Regowa w Kozienickiem.

Medal średni Zamoyskiemu Jędrzejowi z Ręczaja w Stanisławowskiem. Grabkowskiemu Ferdynandowi z Rdzuchowa w Opoczyńskiem. Rostworowskiemu Adamowi z Tykocina w Łomżyńskiem.

Listy pochwalne: Młodzianowskiemu Franciszkowi z Płonian w Pułtuskiem. Krasińskiemu Bolesławowi z Janikowa w Opoczyńskiem. Makomaskiemu Antoniemu z Siedlca w pow. Hrubieszowskim. Rostworowskiemu Adamowi z Tykocina w Łomżyńskiem. Adamowi Krasińskiemu z Radziejowic w Warszawskiem.

Nagrody za bydło ładne.

Medal mniejszy Felixowi Wołowskiemu z Osuchowa w Warszawskiem. Ludwikowi Strzewskiemu z Rzędowic w Miechowskiem. Teofilowi Ostaszewskiemu ze Wzdowa w Galicyi. Fryderykowi Hajnrych ze Skierniewic w Rawskim.

Listy pochwalne: Fenczowi Jerzemu z Wielgolasu w Stanisławowskiem. Plucińskiemu Alexandrowi z Wiązowny w Warszawskiem. Górskiemu Janowi z Woli Pękoszewskiéj. Maurycemu Potockiemu z Jabłonny w Warszawskiem. Janowi Otto ze Śladowa w Łowickiem.

Nagrody za owce.

Medal wielki Ludwikowi Krasińskiemu z Krasnego w Przasnyskiem.

Medal średni Władysławowi Wolf z Cielądza w Rawskiem.

Medal mniejszy Ludwikowi Halpertowi w Łowickiem.

List pochwalny Ossolińskiemu Wiktorowi z Wyszonki i Klukowek. Wołowskiemu Felixowi z Osuchowa. Górskiemu Stanisławowi z Woli Pękoszewskiéj w Rawskiem.

Nagrody za chodowanie trzody chlewnej.

Maciejowskiemu Stanisławowi z Warszawy.

Teraz wam przeczytam, co mi wczoraj dał panicz, jak ma być jeszcze w dniach między 23 a 30 sierpnia r. b. w Lublinie, zrobione podobnie jak było w przeszłym roku w Łowiczu, i jakie w Lublinie będą rozdawane nagrody gospodarzom przez Towarzystwo Rolnicze, a naprzód:

Medal wielki za wprowadzenie nowej odmiany któregokolwiek zboża w naszym kraju uprawianego.

Medal wielki za najlepszy gatunek pszenicy w ziarnie lub snopie.

Medal średni za wyroby któregobądź z płodów rolnych taniością fabrykacyi, a dobrocią przerobu odznaczające się, z wyłączeniem okowity i cukru.

Medal średni za najpiękniejszy zbiór warzyw ogrodowych, lub za najlepsze gatunki szczepów lub owoców.

Medal mały za najlepszy gatunek rzepaku w ziarnie lub snopie.

Medal takiżsam za ziarno żyta najlepsze, za ziarno owsa, jęczmienia, grochu, wyki, oraz gryki.

Pochwały na piśmie za najlepsze i najmączystsze kartofle to jest (ziemniaki), z gatunków wczesnych *rychlikami* zwanych.

Medal wielki za stadnika urodzonego w kraju z krowy naszej również w kraju zrodzonej, posiadającego w najlepszym stopniu zalety bydła mlecznego, a pochodzącego z rasy Żuławskiej, Holenderskiej, Oldenburskiéj, lub innych z nizin pochodzących.

Medal wielki za ogiera urodzonego w kraju, z klaczy w kraju zrodzonej, posiadającego zalety silnej budowy do wierzchu lub zaprzęży.

Medal wielki za pięć sztuk młodzieży pochodzącéj z obory, odznaczającéj się cechami wyrobienia w pożyteczną rasę swoję lub zagraniczną.

Medal średni za pięć skopów wytuczonych, jako próba większego stada, odznaczających się stanem tuczności i budową.

Medal średni za fornalkę z czterech klaczy roboczych złożoną własnego chowu i jednostajnych cech rodowych, nieprzenoszących wartości handlowej rsr. 400.

Medal mały za odznaczającą się maciorę w trzodzie chlewnej.

Medal mały za zbiór najpiękniejszego drobiu.

List z pochwałą i nagrody pieniężnej rs. 30 za parę wołów roboczych najpiękniejszych przez włościanina wychodowanych.

List z pochwałą i rs. 20 pieniędzy, za parę wołów, największe po poprzednich zalety mających.

List pochwalny i rs. 20 za wołu najlepiej utuczonego na letnim pastewniku.

List pochwalny i rs. 15 za najlepszą krowę dojną rasy krajowej w oborze włościanina wychowaną.

List pochwalny i rs. 15 za wieprza karmnego największej wagi.

Rubli sr. 100 nagrody dla oracza ze strony Towarzystwa i *Medal mały* dla oracza wygrywającego w podwójnym konkursie (współubieganiu się).

Rubli sr. 100 nagrody za wypróbowane w rączości konie i na wynagrodzenie koni włościańskich szczególnemi przymiotami odznaczających się.

Medal wielki za przyrząd parowy w zastosowaniu do gorzelni wraz z żarnami mielącemi zboże i sieczkarnią na siłę 6 koni, lub przyrząd podobny w zastosowaniu do sieczkarni i młockarni, żarn mielących zboże i olearni, lub podobny zastosowany do gorzelni i tartaku.

Medal średni za pług najwłaściwszy do uprawy gruntów gliniastych.

Medal średni za młynek najlepiej oddzielający zboże w czyszczeniu i odprowadzający chwasty, za granicą lub w kraju wyrobiony.

Medal mały za najlepszy pług kilkoskibowy do pokrywania zasianego ziarna.

Medal mały za najlepsze i najtańsze grabie konne w kraju wyrobione do zgromadzania siana.

Medal mały za narzędzie najlżéj i najtaniéj oczyszczające łąki z kępin i kretowin.

Medal mały za najtańszą sikawkę, dostępną dla cząstkowego gospodarza i praktyczną do użycia przy gaszeniu ognia.

Z tego, co wam przeczytałem, przyznacie moi bracia, jak Towarzystwo Rolnicze rozciąga opiekę nad całem rolnictwem naszego kraju, jak dba i nagradza dobrych gospodarzy, tak panów jak i chłopków, którzy uczciwie i zgodnie pracują.

Wiemy o tem wszyscy i wiedzieć powinny nasze dzieci, że kraj nasz cały jest rolniczym, że na rolnictwie gruntuje się szczęście nasze i życie, że ziemia nasza to matka, co pracujących na niej, pielęgnujących ją starannie, żywi i okrywa, jak to w Czytelni Niedzielnej Nro 33 z roku 1859 powiedziano;

Winniśmy szczepić w naszej młodzieży,
Że dla człowieka wielki skarb leży
W usilnej pracy, w zdrowiu i cnocie;
Rolnik gdy zbiera choć w czoła pocie,
I z wiarą w Boga szczerze pracuje,
Dla siebie skarby w ziemi znajduje.
Bo ziemia skarbem; rzuć w nią po ziarnie,
Za jedno dziesięć rolnik wygarnie.
Rzuć w nią z owocu ziarneczko małe,
A wzrośnie z niego drzewo wspaniałe;
Zasadź roślinę, a w każde lato
Za pracę plon ci odda z zapłatą.
Kto od dzieciństwa pracę polubi,
Grosza i czasu w zbytkach nie gubi,
Ziarnko do ziarnka, miarkę mu zmnoży,
Jak grosz do grosza, tysiąc przysporzy.

Każda więc praca przynosi korzyści i z jednywa błogosławieństwo; zamiast więc chodzić w święta z kościoła do karczmy, jak to gdzieindziej gospodarze, żony ich, parobcy i dziewki robią, trwonić grosz ciężko zapracowany na wódkę, to lepiéj schodzić się gromadnie, radzić nad uprawą roli, nad urządzeniem pługów, wozów, radeł, bron, grabi, nad pielęgnowaniem przychowku; a może z nas każdy na wystawie rolniczej, czy to w Warszawie, czy w innem mieście, gdzie Towarzystwo Rolnicze przeznaczy, dopomnieć się o nagrodę, na jaką swą pracą, lub dochowkiem inwentarza zarobił, bo jak tam co okaże, to mu sumiennie powiedzą, ile zasłużył.

Bóg wa zapłać, do dał Janek, żeście mnie odwiedzili, żeście słuchali mojego gadania, a jeśli ono utkwi wam w pamięci, dość będę miał nagrody, że się darmo nie stérało lat w wojsku, na służbie przy dworze, na roli i przy was jako sołtys i brat.

Dla mego Stacha chociaż jestem stary, nauczyłem się piosenki żniwiarza, co tam w Warszawie śpiewał parobek:

Zatnę wam piosenkę,
A piosenkę żywą,
Dalejże sierp w rękę,
Hej chmarą na żniwo!
Słońcem ogorzałe
Liście z drzewa lecą,
I kłosy dojrzałe
W złote ziarna świecą.
Przepiórka dokoła
„Pójdźcie żąć“ już śpiewa,
Pot nie skropli czoła,
Błogo wiatr powiewa;
A chociaż pot zleje
Jakby rzek strumienie,
Słońce wciąż jaśnieje
W Boże nam spojrzenie,
Skroń naszą ozłaca
W królewskie odblaski,
Bo rolników praca
Pełna Bożej łaski.
Jak kłos nad kąkolem
Ziarnem wyżéj pnie się,
Tak kmiotek nad polem
Królem pracy zwie się;
Spojrz gdy na zagonie
Z sierpem jest na przedzie,
Rzekniesz: król w koronie
Wojsko na boj wiedzie!.
Ogniem żarzy lico,
Gdy się po kłos zgina,
Sierpem jak szablicą
Wokoł kłosy ścina.
Kłos za kłosem pada,
Jak wrogów tysiące,
On je w garść pokłada,
Niech dosuszy słońce.
Za nim tuż, tuż gonią
I wszyscy tak śmiele,
Aż im sierpy dzwonią,
Jak dzwony w kościele.
Gdy tnąc żeńców chmara,
Półkole utworzy,
Zda się „żywo wiara“
Śpiewa anioł Boży.
Wiara też w lot szmiga,
Nie żałując pięści,
Ostrzem sierpów miga,
Aż pod nim kłos chrzęści.
Więc żwawo parobcy,
A z nami dziewczęta,
Wszak znój nam nieobcy,
Nasza praca święta.
Jak kłos nad kąkolem
Z ziarnem wyżej pnie się,

Tak kmiotek nad polem
Królem pracy zwie się;
Słońce go ozłaca
W królewskie odblaski,
Oj bo kmiotka praca
Pełna Bożej łaski!

Rozchodziła się gromada już późnym wieczorem od starego Janka, a parobcy powtarzali sobie piosenkę.

Jak kłos nad kąkolem
Wyżej z ziarnem pnie się,
Tak kmiotek nad polem,
Królem pracy zwie się.

A starsi dziękowali mu serdecznie, że tak dużo i tyle dobrego słyszeli, przyrzekając, że o tem nie zapomną, i prosili jeszcze, że jeśli pojedzie daleko gdzie z panem, aby im w podobny sposób opowiadał.

—Przyrzekam bracia, bo wiem, że po żniwie mam objechać z paniczem cały nasz kraj Polski; to co widzieć będę, zachowam dla was w pamięci i przywiozę, abyście korzystali z wszystkiego.

Daj Boże, abym zdrowo wrócił, bo mnie nie długo już popasać z wami; zanim to jednak nastąpi, nie zapominajcie przychodzić do mnie na gawędę; bo jest przysłowie: człek stary a z pamięcią, jaką ja mam, do tego wojak, stangret dworski, ocierający się w drogach przez różne kraje ze swoim panem, jest podobny do książki wielkiej, a pełnej rozmaitych historyj, z której zawsze każdy coś nowego się dowie i nauczy. Bodajby każda wieś tak się urządziła, a dużoby i bardzo dużo korzystali młodzi!

Rady dla włościan.

Właściciel, *Weterynarz*, *Błażej*, *Sołtys*, (we dworze).

Weterynarz. Mam nadzieję, że obiedwie krowy pańskie uratowane zostaną; poznaki dotychczasowe przypuszczać pozwalają, iż jad wścieklizny nie zaraził jeszcze krwi, a złe miejscowe, użyte środki łatwo usuną.

Właściciel. Dziękuję panu za uczynioną mi nadzieję; tem przykrzej byłoby mi sztuki te utracić, żem je świeżo dla poprawienia rasy ze Szwajcaryi sprowadził. Ale zanim pan do siebie odjedziesz, to bądź łaskaw zajść na wieś do Marcina, któremu także dwie sztuki bydła wilk wściekły pokąsał; Błażej pana do niego zaprowadzi.

Błażej. Proszę wgo pana, ja słyszałem, że Marcinowie doprowadzili do swoich starego Gotliba, ażeby im wściekliznę zażegnał. Kiedy mi o tem Marcin wspominał, tom go złajał co się zmieściło, że stary, a jeszcze z przeproszeniem wgo pana taki głupi, że w zamówienia pierwszego lepszego oszusta i wydrwigrosza wierzy; zamiast coby się miał udać do ludzi, którzy się leczenia zwierząt uczyli. Ale jak mu baba zaczęła kotłować głowę, tak i przystał na wszystko.

Weterynarz. A jakiż to macie Błażeju powód nie wierzyć w zażegnywania, które powszechną pomiędzy ludem wiejskim zyskały wiarę?

Błażej. Bez urazy wgo doktora, ja tego nie mówię, żebym nie wierzył całkiem w zażegnywania, ja mówię tylko, iż nie wierzę w zażegnywania Gotliba.

Weterynarz. I dlaczegóż to Błażeju?

Błażej. Oto dlatego, że ja znam dobrze Gotliba, i wiem, że to człowiek nieuczciwy, że to niemiec chciwy na grosz cudzy i że niejednego już oszukał. Otóż myślę sobie, iż zażegnanie podobnego człowieka nie może przynieść nic dobrego. Radziłem zaś udać się do lekarza, co się tego uczył i zna się na tem, bom sam dobrze to wiedział, że naszemu panu byłby niezawodnie wierzchowy jego koń zmarnował się na kolki, gdyby nie pomoc pana weterynarza, który go tak szczęśliwie wykurował i to bez zdejmowania prochu, czyli zrzynania paskudnika. (1)

Weterynarz. Dobrze robisz mój Błażeju, że nie wierzysz w zażegnywanie oszustów i szarlatanów, i innych od wiary w podobne gusła odwodzisz. Że zaś czasami bydło zażegnywane zostanie uratowanem, to przyczyna ocalenia nie leży bynajmniej w zażegnaniu; trzeba ci bowiem wiedzieć, że nie każde

(1) Bydło i konie w razie kolek czyli wzdęcia spowodowanego zazwyczaj pasieniem na koniczynie przed obeschnięciem rosy, lud prosty zwykł leczyć zrzynaniem tak zwanego *prochu* albo *paskudnika*, to jest wycinaniem błony chrząstkowatej, w wewnętrznym kącie oka znajdującej się. Rzecz naturalna, iż podobna operacya nietylko nie usuwa choroby, ale przydaje nową do dawnej, a jeżeli bydlę uratuje się, przypisać to jedynie należy działaniu samej natury, która chorobę zwalczyć potrafi. Środki zaradcze na tę chorobę podane zostały w Nrze 22 Czytelni Niedzielnej z r. 1858.

ukąszenie lub skaleczenie przez wściekłe zwierzę, prowadzi za sobą zarażenie, czyli że nie każde udziela wściekliznę pokąsanemu.

U psa i kota ze zwierząt domowych, a ze zwierząt dzikich u wilka i niektórych innych, powstaje wścieklizna nietylko w skutek ukąszenia przez zwierzę wściekłe, czyli w skutek *zarażenia się*, ale i z rozmaitych innych przyczyn, jak np. *niezaspokojonego pragnienia*, *zbyt gorącej strawy*, *z upału i t. p.* a to dla tego, że wymienione zwierzęta, z samej już natury skłonne są do strasznej tej choroby. Inne zwierzęta domowe podobnie jak i człowiek nie dostają wścieklizny tylko przez zarażenie się od zwierzęcia już wściekłego, to jest wtenczas tylko, kiedy przez nie ukąszonemi zostaną, albo też w skutek użycia za pokarm mleka lub mięsa bydlęcia zarażonego, wreszcie przez nieostrożne obchodzenie się ze zwierzęciem wścieklizną dotkniętem.

Jednakże zaraza następuje wtedy jedynie, kiedy jad mieszczący się w ślinie, w pianie wypływającej z pyska wściekłego zwierza, dostanie się do rany zwierzęcia ukąszonego i przez jakiś czas tam pobywszy, zmiesza się z jego krwią, i krew tę zarazi czyli zatruje.

Błażej. Już ja o tem raz słyszałem od jednego pana.

Weterynarz. Z tego, com powiedział, okazuje się, że zarażenie się od ukąszenia przez zwierzę rzeczywiście wściekłe, następuje wtedy tylko, kiedy ślina jego dostanie się do rany ukąszeniem zrządzonej, przez dłuższy w niej pobyt połączy się z krwią i takową zatruje; jeżeli jednak ślina ta nie dostanie się do rany, lub też z niej bezzwłocznie wyprowadzoną będzie, czy to wraz z wypływającą krwią, czy też przez natychmiastowe staranne jej oczyszczenie, w takim razie, choć ukąszenie nastąpiło, nie będzie zarażenia, a tem samem ukąszone zwierzę uniknie wścieklizny.

Błażej. Ja myślę, że to koniecznie tak jest, jak to pan doktór mówi; bo u mojego wuja Antoniego w Suchorzewie, jedne z pokąsanych sztuk się wściekły, a drugie nie, chociaż ani jednym, ani drugim żadnych leków nie dawano, ani ich też zażegnywano.

Weterynarz. Trafna wasza uwaga. Ale winieniem wam jeszcze przytoczyć i to, że często pokąsanie nie zaraża, nie dlatego, ażeby ślina nie dostała się do rany, lecz dlatego, że uważano nieraz mylnie za wściekłe zwierzę to, które nie było niem wcale. Zdarza się, że psy złe trzymane na łańcuchu wydostawszy się na wolność, rzucają się jak szalone i kąsają ludzi i zwierzęta; otóż ślina podobnego psa, chociażby najzłośliwszego, i chociażby jak najdłużej pozostała w ranie, takowego nie zarazi, i nie stanie się przyczyną wścieklizny.

Błażej. Ja wierzę, że tak jest, bo na wsi jak zobaczą obcego psa, to zaraz mówią, że wściekły, i dalejże go gonić; przez co biedne zwierzę prześladowane rzuca się oślep na ludzi i bydlęta.

Weterynarz. Zdarza się to nieraz, ztąd łatwo pojmiecie mój Błażeju, że nie wszystkie pokąsane zwierzęta zostają zarażone; bo albo pokąsał je pies wcale niewściekły, albo też jeżeli wściekły, to mogła ślina jego obetrzeć się o sierć, a tem samem nie dostać się do rany; a nawet wrazie dostania się do rany, mogła takoż wypłynąć ze krwią z niej się sączącą, przez co również pokąsane zwierzę uchronione zostało od zarazy.

A teraz powiedzcie mi, co zdaniem waszem przedsięwziąć należy wrazie wypadku pokąsania koni lub bydła przez wściekłe zwierzę?

Błażej. A toć oczywiście, że najlepiej ranę dobrze wymyć, ażeby ślina zaraźliwa w niej nie pozostała.

Weterynarz. Widzę, iż dobrze rzecz pojąłeś, gdyż istotnie tak postąpić należy; jednakże przystępować do tego potrzeba bardzo ostrożnie, ażeby jad w ranie znajdujący się nie udzielił się człowiekowi przez naskórek ciało wszędzie pokrywający, który jako dziurkowaty łatwo wciąga wszelkie ciecze. Dlatego też wymywania tego nie należy dopełniać gołą ręką, ale płatkiem płociennym do drewnianego trzonka przywiązanym. Płatek taki macza się w wodzie dobrze z mydłem rozrobionej, albo w zwyczajnym dobrze przecedzonym ługu z popiołu; najlepiej, ażeby ciecz do wymycia użyć się mająca, była ciepła, gdyż zimna wstrzymuje odpływ krwi, a tu potrzeba właśnie, ażeby krew z łatwością spływała, przyczyniając się tym sposobem do oczyszczenia rany z zarażonej śliny.

Błażej. A gdyby człowiek był ukąszony, czy nie byłoby dobrze tak samo postąpić?

Weterynarz. Nieinaczej: tak samo udziela się pierwszy ratunek i człowiekowi, ale na tem polegać w zupełności nie można; bo jeżeli ślina zaraźliwa dostała się głęboko do rany, a ta z powodu małego otworu nie wiele się krwawiła, to przez samo jedynie wymycie rany, można jej w zupełności nie usunąć. Należy zatem dla większego bezpieczeństwa, ranę lepiej rozkrzewić, a następnie ją gnoić, obok dawania lekarstw wewnątrz, zdolnych złym skutkom zapobiedz, z czem naturalnie udać się należy do doktora jako znającego się na tem; życia bowiem ludzkiego lekko ważyć nie godzi się. Są po miastach doktorzy z urzędu płatni, którzy rady swej uboższym darmo udzielają, a gdyby nawet takiego i nie było, to żaden uczciwy lekarz rady swej w podobnym razie nie odmówi, chociażby za takową grosza nie dostał. (2)

Błażej. Wracając do pokąsanych bydląt, czy jeżeli się to wszystko zrobi, co wny doktór powiedział, czy już można być spokojnym i pewnym, że się choroba nie pokaże?

Weterynarz. Nie ze wszystkiem; wścieklizna bowiem częstokroć się przez jakiś czas utaja, a dopiero potem z całą siłą wybucha. Dlatego dobrze jest pokąsane bydlęta przez jakie 15 tygodni mieć ciągle na oku, oddzielić je od innych, i przed upływem tego czasu nie używać od podejrzanej krowy mleka, ani ich też broń Boże na mięso zabijać, co nawet przepisami policyjnemi pod surową karą jest wzbronione; bo choćby się rany dostrzeżone najstaranniej wymyło, to jednak pozostaje zawsze obawa, czy się pod siercią jaka nieznaczna rana mieszcząca w sobie jad, nie ukryła.

Błażej. Jakże więc przez tę 15 tygodni postępować z podobnemi zwierzętami?

Weterynarz. Trzeba na nie jak mówiłem, zwracać ciągle staranną uwagę, a gdyby które okazywało znaki niezdrowia, było np. smętnem i jeść nie chciało, należy je silnie uważać, i dać o tem zaraz znać wójtowi albo sołtysowi, ażeby je zabezpieczył, zanim przybędzie weterynarz. Tak się postępuje z koniem lub bydlęciem; co zaś do psa lub kota ukąszonego, to najlepiej zaraz po ukąszeniu zabić i zakopać, gdyż zwierzęta te staćby się mogły bardzo niebezpiecznemi, raz dlatego że łatwiej przyjmują zarazę, jako do niej z natury więcej usposobione, powtóre, że tak pies jako kot w napadzie szaleństwa rzucają się na ludzi i zwierzęta i szerzą tym sposobem okropną tę chorobę.

Błażej. Dziękuję bardzo panu doktorowi za tę naukę, boć to dobrze będzie i drugim poradzić. I zaraz też pójdę do Marcina, ażeby się tego oszusta Gotliba pozbył, a zrobił tak jak p. doktor rozkazuje, boć na tem bezpieczeństwo całej gromady polega.

Właściciel. Zrób tak Błażeju; oświecać bliźniego jest obowiązkiem każdego człowieka, ty zaś, co masz poważanie w gromadzie, możesz więcej wpływać na wykorzenienie przesądów i zabobonów, których twoi współbracia często z własną szkodą tak silnie się trzymają.

Błażej. Oj, prawdę pan mówi; w naszej wsi tylu jest upartych, że chociażby oczywiście widzieli, że się mylą, albo że źle robią, to od swego nie odstąpią. Aleć może nasze dzieci będą w tem mędrsze, kiedy z łaski pana mamy już szkółkę i dobrego w niej nauczyciela, który sam pilnuje, aby wszyscy posyłali dzieci swoje do szkółki, i kiedy mamy dla nas tak łaskawego dobrodzieja, co nietylko w kościele i szkółce naucza, ale zajdzie czasami i do chaty i pilnuje, ażeby drobne dziatki pacierze umiały. Jak to będzie miło widzieć kiedyś, że się dzieci nasze na książkach modlić będą, i prosić Boga za swych dobroczyńców, co o ich głowie i sercu pamiętali, nie żałując na to ani swego grosza, ani swej fatygi,

Dziedzic. Dałby Bóg, poczciwy Błażeju, aby się słowa twoje jak najprędzej spełniły!

(2) W braku lekarza w bliskości użyć można doświadczonego środka przeciwko wściekliznie, podanego w Nrze 34 Czytelni Niedzielnej z r. 1858.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 24 lipca (5 sierpnia) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*